

Teksty Drugie 2007, 3, s.93-100



CENTRUM  
HUMANISTYKI  
CYFROWEJ

# Awangarda krakowska

Andrzej Szahaj

# Roztrząsania i rozbiory

## Awangarda krakowska

Gdy w 1997 roku publikowałem na łamach „Tekstów Drugich” artykuł pt. *Granice anarchizmu interpretacyjnego*, ani mi do głowy nie przyszło, że ten z zamierzenia prowokacyjny tekst, w którym próbowałem m.in. pokazać (pół żartem, pół serio), iż w pewnym kontekście tekst książki telefonicznej może stać się tekstem poetyckim i powołując się na Richarda Rorty’ego oraz Stanleya Fisha, wskazywałem na słuszność pragmatystycznego podejścia do interpretacji tekstów, z czasem stanie się zbiorem idei i koncepcji uznanych, by nie rzec – standardowych. Trudno, abym w tej sytuacji nie odczuwał satysfakcji, tym bardziej, że w tzw. międzyczasie stałem się przedmiotem polowania na postmodernistów oraz szyderstwa ze strony przedstawiciela jednej z lokalnych wspólnot interpretacyjnych<sup>1</sup>. Teraz, gdy biorę do ręki tom pt. *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*<sup>2</sup> mogę

---

<sup>1</sup> Zob. A. Szahaj *Granice anarchizmu interpretacyjnego*, „Teksty Drugie” 1997 nr 6, przedruk w: A. Szahaj *Zniewalająca moc kultury. Artykuły i szkice z filozofii kultury, poznania i polityki*, Wydawnictwo UMK, Toruń 2004; W. Bolecki *Wyznania członka lokalnej wspólnoty interpretacyjnej*, „Teksty Drugie” 1998 nr 6, przedruk w: tegoż *Polowanie na postmodernistów (w Polsce)*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1998. Zob. też moją odpowiedź na krytykę Boleckiego: *Gonić harcowników?*, „Teksty Drugie” 1999 nr 6. Ciekaw jestem skądinąd, czy i tym razem prof. Bolecki zapoluje na postmodernistów. Czekam niecierpliwie. Ktoś wszak musi dać odpór tej zgniliznie moralnej, która już przeniknęła na salony literaturoznawcze, a któż nadaje się do tego lepiej niż Włodzimierz Bolecki? No któż?

<sup>2</sup> *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. R. Nycz i M.P. Markowski, Universitas, Kraków 2006. A tak na marginesie, w bardzo skądinąd kompetentnym tekście Anny Burzyńskiej pt. *Kulturowy zwrot teorii*, zamieszczonym w recenzowanym zbiorze, wspomina się o owej dyskusji wokół ukutego przeze mnie

jedynie cieszyć się każdym niemal słowem i powtarzać sobie: tak! oczywiście! jak najbardziej! a nie mówiłem! Nie ukrywam zatem, że byłbym skłonny spijać miód z ust autorów wspomnianej pracy, wszak mówią dokładnie to, co sędzę nie od dziś na temat literatury, literaturoznawstwa i interpretacji. Powyżej naszkicowana sytuacja nie jest jednak wygodna dla recenzenta. Lepiej, gdy rzecz mu się nie podoba, gdy może coś schlastać, ponarzekać i wytknąć błędy. Tymczasem mogę co najwyżej trochę pogrymasić, ale naprawdę narzekać nie ma na co. Uważam bowiem recenzowaną publikację za znakomitą pod każdym względem. Nie chciałbym przesadzić, sędzę jednak, że praca ta ma szansę, aby stać się przetomową dla całego literaturoznawstwa polskiego. Znamionuje ona moim zdaniem kres paradygmatu autonomistycznego, który charakteryzował je przez wiele lat. Na jego charakter wpłynęła nade wszystko dominacja strukturalizmu, ale także wyraźna obecność podejścia fenomenologicznego. Paradygmat ten, pod wpływem scjentyistycznych nastrojów rodem z neopozytywizmu oraz kontekstu politycznego (sprzeciw wobec upolityczniania humanistyki wynikającego z obecności totalitarnych ideologii) dążył do ukazania literaturoznawstwa jako wyraźnie wyodrębnionej dziedziny badań, z własnym przedmiotem oraz zbiorem swoistych metod. Na chorobę scjentyzmu zapadło skądinąd nie tylko literaturoznawstwo. Podobnie było ze wszystkimi dziedzinami humanistyki. Wszyscy chcieli być takimi samymi naukowcami, jak fizycy czy matematycy. Filozofowie na przykład marzyli o filozofii naukowej i zamiast dążyć do ufilozoficznienia nauki, starali się unaukować filozofię. Socjologowie zakochali się w metodach statystycznych i o mało co nie zamienili socjologii w przybudówkę statystyki. Psychologowie zadurzili się w biologii i naukach o zachowaniu wzorujących się na badaniach nad zachowaniem zwierząt. Itd., itp. W kontekście powojennej Polski szczególnie ważny był opór wobec marksizmu, który chciał upolitycznić humanistykę. Ponieważ nie można było wystąpić przeciwko niemu otwarcie, schowano się niejako w okopach naukowości, kultywując nainną ideologię całkowitej wolności od wartości i kompletnej apolityczności humanistyki. Kapitalnym przykładem takiej strategii oporu przed scjentyzmem był polski strukturalizm. W swoim czasie spełnił on zresztą niezwykle pozytywną rolę w humanistyce polskiej. Strategia okazała się efektywna, dano odpór marksizmowi, osiągnąwszy przy tym interesujące rezultaty poznawcze oraz – jak w jednym z tekstów recenzowanej publikacji słusznie zauważa Ryszard Nycz – dając instytucjonalne i teoretyczne podstawy literaturoznawstwu jako dziedzinie nauki.

Funkcjonalność strukturalizmu (i fenomenologii) wobec pewnej strategii politycznej humanistów polskich skończyła się jednak po transformacji. Marksizm

---

terminu „anarchizm interpretacyjny”, odsyłając w przypisie do „wspomnianej już dyskusji o granicach interpretacji na łamach „Tekstów Drugich” (s. 85, przyp. 84). Tymczasem nigdzie wcześniej się o owej dyskusji nie wspomina, później zresztą też nie. Czytelnik nie wie więc, o co chodzi, w całej książce brak bowiem jakiegokolwiek zapisu bibliograficznego, który by identyfikował jej miejsce. Dziwne.

leżał na łopatkach. Scjentyzm nie był już potrzebny i potrzebny nie jest dalej. Jednak przemiany profesjonalnej świadomości przedstawicieli różnych nauk humanistycznych w Polsce postępowaly powoli. Sprawa ta może stać się wdzięcznym przedmiotem niejednego studium z zakresu socjologii nauki<sup>3</sup>. Nie wchodząc w szczegóły sprawy, przejdźmy od razu do konkluzji: oto mamy do czynienia w Polsce z opóźnionym wobec humanistyki światowej (a opóźnienie to wynika nade wszystko ze względów politycznych) dopełnianiem się zwrotu antypozytywistycznego<sup>4</sup>. Znakiem owego dopełniania jest niewątpliwie zwrot kulturowy, którego świadkami jesteśmy dzisiaj w humanistyce polskiej. Jego elementem jest m.in. recenzowana publikacja. Pokazuje ona dobitnie, że: 1. ani literatura, ani literaturoznawstwo nie są autonomicznymi dziedzinami ludzkiego świata, stanowią bowiem węzeł w sieci zależności, które obejmują inne dziedziny humanistyki, inne dziedziny nauki oraz moralność i politykę; 2. zarówno przedmiot poznania literaturoznawstwa (teksty literackie), jak i literaturoznawstwo samo są fragmentami większej całości, a mianowicie kultury danej społeczności, kultura ta zaś w sposób decydujący wpływa na to, co uchodzić będzie za literaturę, teorię literatury, udaną interpretację, prawomocne wyjaśnienie, użyteczną metodę itd.

<sup>3</sup> W tym względzie przełomową rolę może odegrać bardzo interesująca praca Dominika Lewińskiego pt. *Strukturalistyczna wyobraźnia metateoretyczna. O procesach paradygmatyzacji w polskiej nauce o literaturze po 1958 roku*, Universitas, Kraków 2004. Niektóre reakcje nań wskazują, że w świadomości części naukowców wciąż pokutuje przekonanie, iż próba zrozumienia instytucjonalnych dziejów kształtowania się i dominacji jakiegoś paradygmatu badawczego, przedsięwzięta zresztą w duchu obecnych od dziesięcioleci w nauce światowej studiów nad nauką jako fenomenem społecznym (na przykład w znakomitym wykonaniu Bruno Latoura), jest niczym innym, jak zamachem na honor poszczególnych osób zaangażowanych w walkę o jego tryumf. Kryje się za tym naiwne przekonanie, że nauka jest rzeczą spoza tego świata, nieskalaną wpływami świata zewnętrznego. Tymczasem nie ma się o co obrażać. Ziemskie uwikłanie nauki nie czyni jej przedsięwzięciem ani trochę mniej szlachetnym. To jedynie jej wyidealizowany obraz, jaki zawdzięczamy dziewiętnastowiecznemu scjentyzmowi z jego religią nauki i wizją naukowca jako kapłana ledwo rąbkami sukni zahaczającego o ziemskie sprawy powoduje, że obruszamy się, gdy stajemy się przedmiotem badań naukowych jako członkowie pewnego (egzotycznego) plemienia, którzy wojują (na słowa), negocjują, szukają, sojuszników, koncentrują siły, wchodzą w koalicje, przeciągają na swoją stronę, symbolicznie wykluczają itd. A przecież, jeśli nie przekraczamy przy tym granic przyzwoitości (a wszak autor książki nic takiego nikomu nie zarzuca), nie mamy się czego wstydzić. Dopóki w grę wchodzi perswazja, otwarta dyskusja, a nie przemoc jakiegokolwiek rodzaju, gra toczy się fair. O ile mi wiadomo strukturaliści polscy zawsze grali fair i chwała im za to. Powinni się cieszyć, że stali się przedmiotem tak wnikliwego studium. Miernotami nikt się w ten sposób nie zajmuje.

<sup>4</sup> Piszę o tym obszerniej gdzie indziej: *Zwrot antypozytywistyczny dopełniony*, wstęp do: *Filozofia i etyka interpretacji*, red. A. Koli i A. Szahaj, Universitas, Kraków (w druku).

Poszczególne teksty recenzowanej pracy znakomicie te sprawy ukazują i do większości nie miałbym nic do dodania. Mówią one, że literatura oraz literaturoznawstwo to królestwa k o n s t r u k t ó w kulturowych, zmiennych historycznie konwencji oraz interpretacji i ustaleń teoretycznych, których moc perswazyjna zależy od ogólnokulturowego kontekstu. Pokazują, że żaden z wchodzących w grę elementów literatury czy literaturoznawstwa nie posiada pozakontekstualnej i pozakulturowej esencji, określającej, czym jest w oddzieleniu od całej s i e c i relacji z innymi elementami kultury. Że elementy wartościowania są i zawsze były obecne w robocie literaturoznawczej, a zatem, że nie da się w niej oddzielić faktów od wartości (to z kolei wskazuje na to, że zwrot kulturowy jest zarazem z w r o t e m e t y c z n y m, co oznacza także – zwrotem ku czytelnikowi). Że postęp w literaturoznawstwie nie jest postępowaniem linearnym polegającym na przechodzeniu od teorii poznawczo gorszej do teorii poznawczo lepszej (na przykład od biografizmu do strukturalizmu czy od strukturalizmu do poststrukturalizmu), lecz raczej wyrazem coraz wyższej świadomości uwikłania literaturoznawstwa w relacje z innymi dziedzinami nauki (na przykład filozofią, antropologią kulturową czy teorią i historią kultury) oraz z etyką i polityką. Że prawomocność danej interpretacji nie zależy od samego tekstu, lecz raczej od wspólnoty interpretacyjnej, dla której jest ona przekonująca, wspólnota ta zaś powstaje w rezultacie podzielenia wielorakich przekonań kulturowych (światopoglądowych, etycznych, estetycznych, obyczajowych, politycznych itd.). Ponieważ zaś wspólnot takich obecnie jest wiele, nieunikniony jest p l u r a l i z m i n t e r p r e t a c y j n y polegający nie tylko na wielości prawomocnych interpretacji, ale także na możliwości korzystania z wielu metod literaturoznawczej interpretacji, które w s z y s t k i e mogą być w pewnej mierze użyteczne (można z nich korzystać dowolnie, nie obawiając się oskarżeń o eklektyzm czy brak spójności)<sup>5</sup>.

Większość powyżej wyróżnionych cech nowego literaturoznawstwa, które miałbym ochotę nazwać p o n o w o c z e s n y m, zostaje trafnie zidentyfikowana przez poszczególnych autorów recenzowanego tomu. Ich słuszne ustalenia cierpią jednak na pewną słabość. Przyjmuje się w nich bowiem, iż kultura jest czymś samoprzez-się-zrozumiałym. Nigdzie w pracy nie znalazłem próby jej zdefiniowania czy choćby kontekstowego określenia. A sprawa ta wcale nie jest oczywista. Jak wiadomo, istnieje ponad sto definicji kultury. W moim przekonaniu słuszne są te, które zmierzają do jej określenia jako „sfery myślowej”, jako zbioru powszechnie respektowanych bądź akceptowanych przekonań obowiązujących w jakiejś społeczności (tak od lat proponuje ją definiować Jerzy Kmita). Przy czym respekto-

<sup>5</sup> Świadomość istnienia wspólnot interpretacyjnych oraz nieuniknionego pluralizmu interpretacyjnego zawdzięczamy w ogromnej mierze dwóm wymienionym wcześniej neopragmatystom, którzy zdają się pełnić rolę patronów rozważań recenzowanej książki. Idzie rzecz jasna o Richarda Rorty'ego i Stanleya Fisha. Szczególnie u tego ostatniego można znaleźć znakomite uzasadnienie większości idei wyznawanych też przez autorów recenzowanej pracy.

wanie od akceptowania różni to, iż to pierwsze jest związane z faktycznym, choć nieuświadomianym żywieniem określonych przekonań, to drugie zaś ze świadomością ich akceptacją. Przekonań respektowanych jest znacznie więcej niż przekonań akceptowanych. Stąd też słusznie uważa się, że większość przekonań kulturowych ma charakter wiedzy milczącej, „bezglęsnego języka” (E.T. Hall) czy wiedzy skrytej (*tacit knowledge*), bądź wreszcie – jak to ujmuje H.G. Gadamer – przesądzeń kulturowych (*Vorurteils*). Kultura danej społeczności jest w tej perspektywie sferą milczącej wiedzy, która jest wszechobecna, powodując, iż spora część naszych sposobów konceptualizowania rzeczywistości i naszej w niej sytuacji zdaje się nam oczywista. Humanistyka o charakterze odkrywczym, twórczym czy jak się czasami mówi – teoretycznym, tym się różni od humanistyki standardowej, że stara się część tych przesądzeń ujawnić. Zawsze tylko część, albowiem – jak słusznie zauważył kiedyś H.G. Gadamer – „człowiek jest bardziej bytem niż świadomością”, co oznacza, że jesteśmy istotami, które nie mogą stać się w pełni przejrzyste dla siebie. Skądinąd dobrze, że tak jest. Przejrzystość kultury doprowadziłaby bowiem do całkowitego paraliżu naszego wspólnego życia. Tylko dlatego, że zwykle nie „potykamy się” o kulturę, że większość naszych przekonań jest dla nas oczywista, nie musimy tracić energii na ciągły proces negocjacji wszystkiego, który sparaliżowałby nasze życie. W tym momencie można przywołać przykład kierowcy, który tylko dlatego jest dobrym kierowcą, że nie myśli o zmianie biegów, dojeżdżając do skrzyżowania, czy narciarza, który nie upada, albowiem nie myśli o zmianie układu ciała przy skręcie. Zbyt wielka refleksyjność kierowcy jest przepisem na wypadek, tak jak zbyt ni intelektualizm narciarza – przepisem na upadek. O ile jednak brak refleksyjności wychodzi nam na zdrowie w wypadku codziennych interakcji i codziennego życia, o tyle w przypadku humanistyki, jak i całej nauki, jest grzechem. Twórczego naukowca od epigona różni skala zdawania sobie sprawy z nieoczywistości rzeczy wydawałoby się oczywistych, uznanie, że nic nie jest oczywiste w ostatniej instancji, lecz jedynie względnie (jedynie na gruncie przesądzeń określonej kultury). Recenzowana książka przyczynia się do owego o d c z a r o w a n i a rzeczywistości literaturoznawczej, pokazując, że ani literatura, ani literaturoznawstwo nie są rzeczami samo-przez-się-zrozumiałymi, lecz jedynie konstruktami zawdzięczającymi swą moc obowiązywania licznym przesądzeniom kulturowym. W tej sytuacji kluczem do zrozumienia ich pojmowania jest próba ujawnienia choćby części z nich. Autorzy recenzowanego zbioru weszli na tę drogę. I robią to bardzo dobrze. Wystarczy wymienić świetne (jak zwykle) teksty Ryszarda Nycza (*Kulturowa natura, słaby profesjonalizm. Kulka uwag o przedmiocie poznania literackiego i statusie dyskursu literaturoznawczego; Poetyka intertekstualna: tradycje i perspektywy*), Michała Pawła Markowskiego (*Antropologia, humanizm, interpretacja*; zgadzam się z autorem w każdym calu, ciesząc się niezmiernie ze znakomitego użytku, jaki czyni z bliskiego mi pragmatyzmu amerykańskiego; *O reprezentacji*); ten tekst jest z kolei przednim ukazaniem politycznego czy ideologicznego uwikłania najbardziej zdawałoby się neutralnych kategorii poznawczych, nie pozostaje nic innego jak wyrazić podziw dla wnikliwości autora, który pokazuje jak

zwrot etyczny w literaturoznawstwie może uzyskać przekonującą podbudowę teoretyczną), czy Romy Sendyki (*W stronę kulturowej teorii gatunku*, brawo!). Na pochwałę zasługują jednak także pozostałe teksty zamieszczone w recenzowanym zbiorze (w kolejności spisu treści: A. Burzyńska, *Kulturowy zwrot teorii*; T. Walas, *Historia literatury w perspektywie kulturowej – dawniej i dziś*; A. Łebkowska, *Narracja*; A. Zawadzki, *Autor. Podmiot literacki*; M. Popiel, *O nową estetykę. Między filozofią sztuki a filozofią kultury*; A. Łebkowska, *Gender*; E. Prokopiec-Janiec, *Etniczność*; H. Duć-Fajfer, *Etniczność a literatura*; A. Fulińska, *Media*; E. Rybicka, *Geopolityka [o mieście, przestrzeni i miejscu we współczesnych teoriach i praktykach kulturowych]*). Wszystkie bowiem są ciekawe i na wysokim poziomie merytorycznym. Wziąwszy pod uwagę, że autorzy zbioru bez wyjątku reprezentują krakowskie środowisko literaturoznawcze, można zaryzykować tezę o narodzinach nowej „awangardy krakowskiej”, tym razem jednak literaturoznawczej<sup>6</sup>.

Wszystko to, co powiedziano powyżej, nie świadczy o braku wątpliwości co do głoszonych w książce tez. Z reguły wynikają one z tego, iż tezy te są zbyt mało radykalne. I tak na przykład Ryszard Nycz już na wstępie książki, w przywoływanym już tekście *Kulturowa natura, słaby profesjonalizm. Kilka uwag o przedmiocie poznania literackiego i statusie dyskursu literaturoznawczego*, pisze:

Od razu wyjaśniam, że mam na uwadze dwa rodzaje przedmiotów. Po pierwsze te, o których mowa w dziełach literackich; po drugie zaś te, które one same stanowią, gdy występują jako obiekty literaturoznawczego poznania. Sądzę, że oba rodzaje przedmiotów łączy „kulturowa natura” [...]; cecha, która je odróżnia od przedmiotów znanych i z doświadczenia potocznego i nauk przyrodniczych. (s. 5)

Otóż twierdzą, że o żadnej takiej różnicy nie może być mowy. Zarówno przedmioty doświadczenia potocznego, jak i przedmioty nauk przyrodniczych są w pewnym sensie konstytuowane kulturowo (udanie przekonują o tym tacy autorzy, jak Ludwik Fleck, Bruno Latour, Stephen Toulmin czy Andrzej Zybertowicz, aby wymienić tylko najważniejszych). W powyższym cytacie pobrzmiwa wciąż przekonanie o odmiennej naturze przedmiotów poszczególnych sfer poznania, dualizm kultura – natura. Jeśli potraktować tezy wymienionych autorów poważnie (do czego namawiam!), trzeba przyznać, że k a ż d y przedmiot j a k i e g o k o l w i e k poznania jest w ostateczności konstruktem kulturowym, każdy bowiem konstytuuje się przez odniesienie do wartości, aby użyć tej znanej frazy Heinricha Rickerta. Jak mówi wielki filozof amerykański Hilary Putnam: „bez wartości nie mieli-

<sup>6</sup> Warto może przy okazji zwrócić uwagę na ciekawy rozwój wrocławskiego środowiska młodych literaturoznawców skupionych w Międzyinstytutowym Kole Naukowym Teoretyków Literatury. Zob. dwa dobre tomy wydane pod ich egidą: *Metateoretyczne problemy literaturoznawcze* (Wrocław 2005), *Obserwacja systemu i badania empiryczne* (Wrocław 2006). Środowisko to stara się wprowadzać elementy konstruktywizmu do badań literackich, co jest bardzo cenne. *A propos konstruktywizmu* zob. też: *Konstruktywizm w badaniach literackich. Antologia*, pod red. E. Kuźmy, A. Skrendo i J. Madejskiego, Universitas, Kraków 2006.



byśmy żadnych faktów”<sup>7</sup> (a idzie on w tym stwierdzeniu śladem Williama Jamesa). Różnice dotyczą jedynie skali uświadomienia sobie tego faktu oraz typu przesądzeń kulturowych, które wchodzą w grę. O ile fakt kulturowego charakteru artefaktów będących przedmiotem poznania humanistycznego, jak i samego tego poznania jest dziś dosyć oczywisty, o tyle fakt uniwersalności tego stanu rzeczy wciąż wydaje się trudny do przyjęcia. Idzie o to, że o ile dzięki dłużej odczuwanej aktywności humanistyki i nauk społecznych stosunkowo nieźle uświadamiamy sobie dziś fakt kulturowej natury tekstów humanistycznych, to gdy w grę wchodzą inne formy tekstów, a więc na przykład teksty zdrowego rozsądku czy nauk przyrodniczych, mamy skłonność, aby mówić o ich niezależności od jakiegokolwiek kultury. Tymczasem różnica polega głównie na tym, że pierwszym przypadkiem mamy od pewnego czasu do czynienia z jawną produkcją, gdy tymczasem w przypadkach pozostałych wytwórczość jest ukrywana, co sprawia wrażenie, że mamy tu do czynienia z czymś gotowym (zastanym), a nie-wytworzonym. W pierwszym przypadku możemy w związku z ową jasnością wskazać na autora poszczególnych tekstów, w pozostałych nie jest to takie łatwe, lecz możliwe. Mistrzowskim przykładem realizacji tej możliwości są prace Ludwika Flecka na temat narodzin faktu naukowego czy Bruno Latoura na temat „paste(u)ryzacji Francji”<sup>8</sup>.

W zarysowanej przeze mnie perspektywie widać wyraźnie, że status nauki podstawowej zyskuje obecnie teoria i historia kultury. Tylko ona bowiem potrafi wyjaśnić proces wytwarzania, a następnie upowszechniania się określonych przekonań warunkujący z kolei proces konstruowania określonych przedmiotów poszczególnych nauk. Recenzowana praca przyznaje ten status teorii i historii kultury prawie wprost, choć niestety tylko w odniesieniu do humanistyki. Namawia ona bowiem, całkiem słusznie, aby wyjść w badaniach literaturoznawczych poza wizję poszatowanego świata, w którym można dokonywać schludnych podziałów na literaturę i nieliteraturę, literaturoznawstwo i nieliteraturoznawstwo, naukę i sztukę, naukę i politykę, teorię i interpretację, ustalanie faktów i wydawanie ocen, literaturoznawstwo i krytykę literacką. Pokazuje dobitnie, że nie da się już dłużej uprawiać twórczo żadnej aktywności naukowej na terenie humanistyki nie starając się wyjść poza opłotki dyscyplin. Tylko rezygnując ze specjalizacji (tego przekleństwa jakiegokolwiek twórczej pracy), harując po obcych tery-

<sup>7</sup> Zob. H. Putnam *Realism with a Human Face*, Harvard University Press, Cambridge, Mass. 1992, s. 201; zob. też, A. Szahaj *Neopragmatyzm Hilarego Putnama*, w: tenże *Zniewalająca moc kultury*.

<sup>8</sup> Zob. L. Fleck *Powstanie i rozwój faktu naukowego*, przeł. M. Tuskiewicz, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1986; B. Latour *The Pasteurization of France*, Harvard University Press, Cambridge, Mass. 1988, zob. też najlepszą ze znanych mi prac polskich na temat społecznego i kulturowego konstruowania dziedziny odniesienia nauk humanistycznych i nauk przyrodniczych, książkę A. Zybortowicza pt. *Przemoc i poznanie. Studium z nie-klasycznej socjologii wiedzy*, Wydawnictwo UMK, Toruń 1995.



toriach i kłusując tam, gdzie zgodnie z naukowym kodeksem dobrego wychowania nie powinniśmy tego czynić, możemy zobaczyć, że w ostateczności mówimy zawsze o tym samym: człowieku w zniewalającej sieci kultury.

**Andrzej SZAHAJ**

## Abstract

**Andrzej SZAHAJ**  
**Mikołaj Kopernik University (Toruń)**

### The Cracow Avant-garde

Review of the book *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy* [A cultural literary theory. Main notions and problems], R. Nycz & M. P. Markowski, eds., Universitas publishers, Cracow 2006.

The author focuses on the issues of complementation of the anti-positivist turn in the humanities, shown in the work under review on two planes, describable as follows: (i) Neither literature nor literary studies prove to be autonomous domains of the human world, as they constitute a junction or node in a network of interdependencies spanning over other areas of humanities and of science, morality, and politics. (ii) Both the subject of literary studies' cognition (i.e. literary texts) and the literary studies themselves are fragments of the culture of a given community, which culture prevalingly influences what is to be deemed literature, literary theory, successful interpretation, valid explanation, and/or a useful method.